



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA DO INDONEZJI, PAPUI NOWEJ GWINEI,
TIMORU WSCHODNIEGO I SINGAPURU
(2-13 września 2024 r.)

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

*Stadion Narodowy w "Singapore Sports Hub"
Czwartek, 12 września 2024 r.*

[Multimedia]

„«Wiedza» unosi pychę, miłość zaś buduje” (1 Kor 8, 1). Św. Paweł kieruje te słowa do braci i siostr ze wspólnoty chrześcijańskiej w Koryncie: wspólnoty bogatej w wiele charyzmatów (por. 1 Kor 1, 4-5), której Apostoł w swoich listach często zaleca pielęgnowanie komunii w miłości.

Słuchamy tych słów dziękując wspólnie Panu za Kościół w Singapurze – również bogaty w dary – żywy, rozwijający się i prowadzący konstruktywny dialog z różnymi innymi wyznaniem i religiami, z którymi wspólnie korzysta z tej wspaniałej ziemi.

Właśnie dlatego chciałbym skomentować te słowa, czerpiąc inspirację z piękna tego miasta oraz z wielkiej i śmiałej architektury, która przyczynia się do tego, że jest ono tak sławne i fascynujące, począwszy od imponującego kompleksu *Stadionu Narodowego*, na którym się znajdujemy. I chciałbym to uczynić, przypominając, że w ostatecznym rozrachunku, także u źródeł tych imponujących budowli, podobnie jak każdego innego przedsięwzięcia, pozostawiającego pozytywny ślad na tym świecie, nie są – jak wielu myśli, przede wszystkim pieniądze, ani technika, ani nawet inżynieria, wszystkie będące użytecznymi środkami, bardzo użytecznymi – lecz jest *miłość*: właśnie „miłość, która buduje”.

Prawdopodobnie ktoś mógłby pomyśleć, że jest to stwierdzenie naiwne, lecz jeśli się nad tym zastanowimy, to wcale tak nie jest. Nie ma bowiem dobrego dzieła, za którym nie stałyby osoby, być może genialne, silne, bogate, kreatywne, lecz zawsze słabi kobiety i mężczyźni, tacy jak my, dla których bez miłości nie ma życia, nie ma impulsu, ani powodu do działania, ani siły, by budować.

Drodzy bracia i siostry, jeśli cokolwiek dobrego istnieje i trwa na tym świecie, to jest tylko dlatego, że w nieskończonych i różnorodnych okolicznościach miłość zwyciężyła nad nienawiścią, solidarność nad obojętnością, wielkoduszność nad egoizmem. Bez tego nikt nie byłby w stanie wznieść również tutaj tak wielkiej metropolii, architekci nie mogliby zaprojektować, robotnicy nie pracowaliby, i nic nie można byłoby osiągnąć.

Zatem to, co my widzimy, jest znakiem, a za każdym z dzieł, jakie stoją przed nami, kryje się wiele historii miłości, które trzeba odkryć: mężczyzn i kobiet zjednoczonych ze sobą nawzajem we wspólnocie, obywateli oddanych swojemu krajowi, matek i ojców zatroskanych o swoje rodziny, specjalistów i robotników wszelkiego rodzaju i stopnia, uczciwie zaangażowanych w swoje różne role i zadania. I warto, abyśmy nauczyli się odczytywać te historie, wypisane na fasadach naszych domów i na trasach naszych ulic, i przekazywać ich pamięć, by przypominały nam, że nic trwałego nie rodzi się i nie rozwija bez miłości.

Niekiedy zdarza się, że wielkość i okazałość naszych projektów może sprawić, że o tym zapomnimy, łudząc się, że o własnych siłach możemy być twórcami samych siebie, naszego bogactwa, naszego dobrobytu, naszego szczęścia, ale, koniec końców, życie, sprowadza nas zawsze do jedynej rzeczywistości: *bez miłości jesteśmy niczym*.

Ponadto, wiara potwierdza i oświeca nas jeszcze bardziej co do tej pewności, ponieważ mówi nam, że u podstaw naszej zdolności do miłowania i bycia kochanymi jest sam Bóg, który miłując nas jako Ojciec, pragnął nas i powołał do istnienia w sposób całkowicie bezinteresowny (por. *1 Kor 8, 6*), i który w równie bezinteresowny sposób odkupił nas i wyzwolił od grzechu i śmierci poprzez śmierć i zmartwychwstanie swojego Jedyne Syna. To w Nim, w Jezusie, wszystko, czym jesteśmy i czym możemy się stać, ma swój początek i wypełnienie.

Tak więc w naszej miłości widzimy odbicie miłości Boga, jak powiedział św. Jan Paweł II przy okazji swojej wizyty na tej ziemi (por. Św. Jan Paweł II, *Homilia podczas Mszy św. na Stadionie Narodowym w Singapurze*, 20 listopada 1986 r., n. 5), dodając ważne zdanie, a mianowicie, że „miłość odznacza się zatem głębokim szacunkiem dla wszystkich ludzi, bez względu na rasę, wyznanie i wszystko, co mogłoby ich różnić od nas samych” (*tamże*).

Bracia i siostry, jest to dla nas ważne słowo, ponieważ poza zadziwieniem, jakie odczuwamy w obliczu dzieł stworzonych przez człowieka, przypomina nam, że istnieje jeszcze większy cud, który należy przyjąć z jeszcze większym podziwem i szacunkiem: mianowicie braci i siostry, których

spotykamy każdego dnia na naszej drodze, nie dzieląc na lepszych i gorszych, i nie czyniąc różnic, jak o tym dobrze świadczą singapurskie społeczeństwo i Kościół, etnicznie tak różnorodne, a jednocześnie tak bardzo zjednoczone i solidarne!

Co jest najpiękniejszą budowlą, najcenniejszym skarbem, najbardziej opłacalną inwestycją w oczach Boga? To jesteśmy my, to my wszyscy: umiłowane dzieci tego samego Ojca (por. *Łk 6, 36*), powołane każde z osobna do szerzenia miłości. Mówią nam o tym na różne sposoby, czytania obecnej Mszy Świętej, które z różnych punktów widzenia opisują to samo: miłość, która jest delikatna okazując szacunek wobec wrażliwości tego, który jest słaby (por. *1 Kor 8, 13*), troskliwa w poznawaniu i towarzyszeniu temu, który jest niepewny na drodze życia (por. *Ps 138*), wielkoduszna, życzliwa w przebaczeniu ponad wszelkie rachuby i wszelką miarę (por. *Łk 6, 27-38*).

Miłość, którą okazuje nam Bóg i do której pełnienia z kolei nas zaprasza, jest właśnie taka: „odpowiada ofiarnie na potrzeby ubogich, okazuje współczucie tym, którzy żyją w smutku jest gotowa ofiarować gościnność potrafi przetrwać trudne okresy próby jest zawsze gotowa przebaczyć, nigdy nie traci nadziei”, przebaczyć i mieć nadzieję, do tego stopnia, że „błogosławieństwem odpowiada na przekleństwa jest centrum Ewangelii” (por. Św. Jan Paweł II, Homilia Ojca Świętego, w: Jan Paweł II, *Homilia podczas Mszy św. na Stadionie Narodowym w Singapurze*, 20 listopada 1986 r., n. 5).

Możemy to dostrzec w wielu postaciach świętych: mężczyzn i kobiet zdobytych przez Boga miłosierdzia, do tego stopnia, że stają się Jego odbiciem, echem, żywym obrazem. A ja, na zakończenie, chciałbym przypomnieć dwie z nich.

Pierwszą jest Maryja, której Najświętsze Imię dziś obchodzimy. Iluż ludziom Jej wsparcie i Jej obecność dawały i dają nadzieję, na ilu ustach Jej Imię pojawiało się i pojawia w chwilach radości a także smutku! A to dlatego, że w Niej, w Maryi, widzimy miłość Ojca, objawiającą się w jeden z najpiękniejszych i najpełniejszych sposobów: w czułości – nie zapominajmy o czułości – w czułości matki, która wszystko rozumie i która wszystko wybacza, i która nigdy nas nie opuszcza. Dlatego zwracamy się właśnie do Niej!

Drugim jest święty, drogi tej ziemi, który wielokrotnie znajdował tu gościnę podczas swoich podróży misyjnych. Mówię o św. Franciszku Ksawerym, który był przyjmowany na tej ziemi przy wielu okazjach, po raz ostatni 21 lipca 1552 r.

Pozostał nam po nim bardzo piękny list, adresowany do św. Ignacego i pierwszych towarzyszy, w którym ukazuje swoje pragnienie udania się na wszystkie uniwersytety swoich czasów, aby „krzyczeć do tych, którzy mają więcej wiedzy niż miłości”, żeby poczuli się zmuszeni do stania się misjonarzami z miłości do swoich braci, „mówiąc w głębi ich serca: «Oto jestem, co mam czynić, Panie?»” (List z Koczin, 15 stycznia 1544 r., w: *Listy do św. Ignacego*).

My również możemy przyswoić sobie te słowa, idąc za jego przykładem i za przykładem Maryi: „Panie, oto jestem; co chcesz, abym uczynił?”, żeby nam towarzyszyły nie tylko w tych dniach, ale zawsze, jako nieustanne dążenie do słuchania i ohotnego odpowiadania na zaproszenia do miłości i sprawiedliwości, które także dziś, wciąż przychodzą do nas z nieskończonego miłosierdzia Boga.